

NKWD, UPA i Wołyń



Polskie ośrodki ukrainofilskie starają się co pewien czas podejmować próby „zdjęcia” odpowiedzialności z zagładę ludności polskiej na Wołyniu z UPA na NKWD.

I tym razem, w atmosferze wojny na Ukrainie i wzburzenia opinii publicznej – taki głos się pojawiał, i to ze strony nie byle kogo. Jak informuje jedna ze stron internetowych: „Maciej Świrski, prezes Reduty Dobrego Imienia i przewodniczący Rady Nadzorczej PAP twierdzi, że za ludobójstwo Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej odpowiedzialni mogą być sowietci. Naturalną konsekwencją takiej tezy byłoby zniesienie albo przynajmniej umniejszenie odpowiedzialności Ukraińców za wybitnie bestialskie zbrodnie nawet jak na warunki II wojny światowej”.

„Są poszlaki o inspiracji NKWD. Jesteśmy na tropie tego, ale za wcześnie mówić o szczegółach” – napisał Maciej Świrski na „Twitterze”. Wpis szybko zniknął, ale nie uszedł uwadze internautów i nabrał rozgłosu. Czym jest Reduta Dobrego Imienia? To organizacją powołana do „walki z kłamstwami historycznymi nt. Polski”. Znana jest głównie z podejmowania interwencji ws. nazywania niemieckich obozów koncentracyjnych na terenie okupowanej Polski „polskimi”. Cele zbożne, ale jak się okazało nie zawsze.

Komorowski i Macierewicz

Jak już wspomniałem, taka teza pojawia się u nas dosyć regularnie co jakiś czas. Po 1989 roku najgłośniejsze były

trzy głosy w tej kwestii. W wywiadzie dla dziennika „Rzeczpospolita” (24.07.2008), zatytułowanym **„Za Wołyną odpowiadają Sowietci”, Bronisław Komorowski**, wówczas marszałek Sejmu RP, powiedział: „Próba przeniesienia odpowiedzialności za nieszczęścia polskich Kresów z Sowietów na Ukraińców skłania mnie do zastanowienia, czy nie mamy do czynienia z długimi rękoma Rosji”.

Z kolei w roku obchodów 70. rocznicy ludobójstwa na Wołyniu prominentny działacz Związku Ukraińców w Polsce **Mirosław Czech** opublikował artykuł po wymownym tytule **„Jak Moskwa rozpętała piekło na Wołyniu”** („Gazeta Świąteczna”, 9-10 marca 2013), twierdząc: „Sowieci poszczuli Niemców na ukraińskich policjantów, w ich miejsce przyszli Polacy. Spirala mordów się nakręciła. Rosyjscy agenci działali według precyzyjnie ułożonego planu”. Wreszcie **Antoni Macierewicz**. W programie „Minęła dwudziesta” w TVP Info (12.07.2016) powiedział: **„Prawdziwym wrogiem, który rozpoczął, i który użył ukraińskich sił nacjonalistycznych do tej straszliwej zbrodni ludobójstwa jest Rosja. To tam jest źródło tego straszliwego nieszczęścia”**.

Historycy sceptyczni

Czy teoria o „sowieckiej prowokacji” znajduje jakiekolwiek potwierdzenie w dokumentach? Nie znajduje. W Polsce najbliższy akceptacji tej tezy wydaje się być współcześnie **Grzegorz Mazur**, który pisze: „Dogłębnego wyjaśnienia wymaga sprawa inspirowania przez Sowietów oddziałów UPA do wystąpień przeciwko Polakom. Według niektórych przekazów na czele tych oddziałów stali oficerowie sowieccy. W jednym z pierwszych opracowań dziejów polskiego podziemia odnotowano, że »w rejonie Złoczowa i Stanisławowa zanotowano wypadki, że bandami ukraińskimi mordującymi dowodzili oficerowie sowieccy«. O współpracy OUN-B z NKWD jest też mowa w raporcie hitlerowskiej policji i Służby Bezpieczeństwa (SD) z 22 maja 1942 r., ale pamiętać trzeba, że raporty wszelkich służb specjalnych, zarówno niemieckich, jak i sowieckich, zawierają wiele

nieprawdziwych i niesprawdzonych informacji”.

Bynajmniej nie wrogo nastawiony do tradycji upowskiej, historyk – **Grzegorz Motyka** – tezę tę zdecydowanie odrzuca. W jednym z wywiadów, na pytanie „Czy rzeź wołyńska mogła być sprowokowana przez służby sowieckie?”, odpowiedział: „Nic na to nie wskazuje. Oczywiście bez Niemców i Sowietów do zbrodni by nie doszło, bo oni stworzyli do niej warunki i dali przykład. **Sowieci nie mieli jednak interesu w wywołaniu takiej rzezi.** Być może sowiecka prowokacja przyczyniła się do dezercji ukraińskiej policji, ale to co najwyżej przyspieszyło działania banderowców. Na III konferencji OUN-B (frakcja związana ze **Stepanem Bandera**) w lutym 1943 r. i tak zapadła decyzja o rozpoczęciu walki z Niemcami, a to oznaczało przystąpienie do antypolskich czystek, bo taki plan przyjęto już pod koniec 1942 r. Kiedyś istniała teoria, że masakry zapoczątkowali Sowieci, którzy w przebraniu upowców wymordowali polską wioskę. Ale już pierwszą wioskę Paroślę wymordowali banderowcy i wszędzie, gdzie udało się zidentyfikować sprawców, należeli oni do OUN-B”.

Z czego wynikały kontakty strony sowieckiej z OUN?

W końcu 1942 i na początku 1943 roku Moskwa nie wiedziała jeszcze dokładnie w jakim kierunku pójdzie OUN Bandery. Wiedziano, że organizacja ta, w przeciwieństwie do OUN Melnyka, nie traktuje Niemców jako sojuszników „po wsze czasy”. Podjęcie kontaktów ze strukturami OUN Bandery było o tyle ułatwione, że bardzo często w roli emisariuszy po stronie sowieckiej wcielali się Ukraińcy, nieraz znajomi tych, którzy przeszli do UPA. **W tym czasie dla strony sowieckiej nadal głównym celem było skłonienie kogo się da do współpracy i walki z Niemcami.** Józef Sobiesiak „Maks” podaje, że do rozmów na tematy polityczne doszło na początku marca 1943 roku w okolicach Łucka. Oficjalnie delegacja ukraińska reprezentowała Ukraińską Główną Radę Wyzwoleńczą. Podczas spotkania jej przedstawiciele stwierdzili, że ich głównym zadaniem jest budowa Samostijnej Ukrainy i likwidacja Polaków. **Ostrzegli**

stronę sowiecką, żeby nie kierowała swoich oddziałów na tereny Ukrainy Zachodniej.

Informacje Sobiesiaka są wiarygodne i zostały potwierdzone przez historyków i materiał archiwalny. Odniósł się do nich Mirosław Czech pisząc: „Kontakty z podziemiem ukraińskim zainicjował ppłk. Anton Brińskij, „Diadia Pietia’”, dowódca jednego z oddziałów dywersyjnych GRU – sowieckiego wywiadu wojskowego. Nie był chyba jeden, lecz odtajniono jedynie jego relację, w której opisywał, że OUN-B zorientowana jest na USA, bo w jej przekonaniu Niemcy wojnę przegrają, Sowietci zostaną rozbici, Anglia straci swoje znaczenie. Wobec wojny sowiecko-niemieckiej OUN-B zachowuje neutralność, bijąc się z Niemcami, ale nie podejmując „działań aktywnych, nie zważając na to, że Niemcy ich prześladują i palą ich wsie”.

Brińskij miał zgodę Moskwy na kontakt z OUN Bandery. Jego sukcesem – jak twierdzą niektórzy historycy – było zaprzestanie ataków policji ukraińskiej na oddziały partyzantki sowieckiej i jej ucieczka do lasu. **Jednak już w końcu lutego Moskwa zakazała kontaktów z OUN Bandery.** Być może więc Sobiesiak podał błędną datę spotkania pod Łuckiem. Mogło się ono odbyć w lutym a nie w marcu 1943 roku.

Epizod ten stał się po latach przedmiotem spekulacji ośrodków starających się zdjąć z OUN Bandery odpowiedzialność za zbrodnię ludobójstwa na Polakach. Nie znajduje to jednak potwierdzenia w materiale źródłowym. Co ciekawe, podczas spotkania delegacji polskiego i ukraińskiego podziemia w dniu 28 lutego 1944 roku, podjęto temat ewentualnego udziału strony sowieckiej w mordach na Polakach. Przedstawiciel strony polskiej powiedział: „Nie wiemy, kto tym kieruje, wiemy jednak, kto może mieć interes w osłabieniu polskiego elementu na tych ziemiach. Interes mogą mieć przede wszystkim bolszewicy, lecz dotąd nie stwierdzono ich działań w tym kierunku”. Także przedstawiciel strony ukraińskiej z OUN powiedział, że „zgadza się z poglądem o interesie, jaki mogą mieć bolszewicy w mordowaniu Polaków”, jednak i oni „**nie**

stwierdzili ich akcji w tym kierunku, poza sporadycznymi wypadkami działania band sowieckich na Wołyniu pod przykrywką UPA”.

Sowieci i Polacy

Rozwój sytuacji na Wołyniu wymusił na stronie sowieckiej jeszcze bardziej przychylne stanowisko w stosunku do Polaków tam zamieszkujących niż to wcześniej zakładano. Okazało się bowiem, że oparciem dla partyzantki jest tylko część ludności ukraińskiej, reszta sprzyjała banderowcom i była oparciem dla coraz liczniejszych formacji UPA. Jak pisze **Oksana Petruszewicz**: „W kwietniu 1943 r. specjalna dyrektywa KC WKP(b) i CSRP nakazała dowódcom radzieckich zgrupowań partyzanckich okazywanie Polakom wszelkiej pomocy przy organizacji oddziałów i wyposażaniu ich w broń i amunicję. W ten sposób rozpoczęto formowanie proradzieckiego polskiego ruchu partyzanckiego oraz przekształcanie niewielkich oddziałów, złożonych z Polaków, w samodzielne polskie zgrupowanie „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Rozwój sytuacji sprawił, że Polacy zamieszkujący Wołyń stali się oparciem dla partyzantki sowieckiej, z drugiej zaś strony, partyzantka ta w wielu miejscach była jedyną siłą broniącą polskich wsi przed zagładą ze strony UPA. **Co najmniej 7 polskich samoobron, w tym największa z nich w Przebrażu zawdzięcza swoje przetrwanie partyzantom sowieckim (w tym oficerowi NKWD Iwanowi Prokopiukowi – Ukraińcowi z Odessy).** Ten fakt od wielu lat jest ością gardle polskich antykomunistów i wielbicieli sojuszu polsko-ukraińskiego. Jednak nawet historycy niechętni ZSRR przyznają, że na Wołyniu partyzanci sowieccy stanęli po polskiej stronie i ocalili wiele tysięcy Polaków. **Dodajmy, że ponad 60 proc. partyzantów sowieckich to byli Ukraińcy ze wschodu.**



Faktu tego nie chciały jednak uznać władze Polskiego Państwa Podziemnego. Po prostu, nie mieściło się im to w głowie. I to właśnie z tych kręgów pochodzą pierwsze spekulacje na temat udziału strony sowieckiej w rozniecaniu polsko-ukraińskiego konfliktu na Kresach. **Współpraca samoobron polskich z partyzantką sowiecką odbywała się wbrew oficjalnym dyrektywom Delegatury Rządu RP i dowództwa Armii Krajowej.** Od samego początku służby informacyjne Komendy Głównej AK oskarżały partyzantkę sowiecką o inspirowanie i prowokowanie konfliktu

polsko-ukraińskiego na Wołyniu.

Fałszywa ocena Warszawy

W „**Biuletynie Informacyjnym**” (20 maja 1943, nr 20), pisano: „Rola banderowskiego odłamu OUN w tych tragicznych zajściach nie jest mocno udowodniona. **Wiele faktów wskazuje natomiast na to, że właściwymi inspiratorami haniebnego pogromu, w czasie którego wymordowano setki rodzin polskich byli agenci sowieccy.** W chwili sporu o Ziemię Wschodnią Moskwa za wszelką cenę dąży do wywołania konfliktu ukraińskiego na tle zadrażeń narodowościowych, aby mieć argument, że ukraińska ludność kresowa nie życzy sobie powrotu państwa polskiego na te ziemie. Ta sama Moskwa jednocześnie dla zatarcia śladów kazała wystąpić swym własnym »dywersantom« przeciwko bandom ukraińskim spod znaku »Tarasa Bulby«. Cele tej podwójnej gry są aż nadto jasne. Oto za jednym zamachem wyniszcza się żywioł polski na kresach i kompromituje wobec świata nacjonalistów ukraińskich”.

Podobne oceny były zawarte w **Sprawozdaniu Delegata Rządu na Województwo Wołyńskie Kazimierza Banacha**, reprezentującego Stronnictwo Ludowe: „Bolszewicy mają swoje jaczajki wśród społeczeństwa ukraińskiego i wśród band. Usiłują opanować kierownictwo bandami, a już i obecnie wiele band jest pod ich komendą. Stwarzają pozory, że ludność polską chcą brać w obronę. Wszędzie jednak tam, gdzie ludność zmuszona była z ich opieki korzystać, zmierzają tylko do tego, by z młodzieży polskiej stworzyć komunistyczne oddziały partyzanckie. Jeden z takich oddziałów jest już zorganizowany i przybrał nazwę oddziału im. Tadeusza Kościuszki. W kilku wypadkach stwierdzono, że wśród atakujących ludność polską byli i bolszewicy, którzy przedtem ludności polskiej proponowali pomoc. Wydaje się być prawie pewnym udział inspiracji sowieckiej w akcji mordowania ludności polskiej. Pojawiły się również na Wołyniu liczne oddziały partyzantki sowieckiej. Oddziały te żadnej akcji zaczepnej w stosunku do Niemców nie prowadzą. Wygląda na to, że jest to gromadzenie sił dla akcji

w przyszłości. Oddziały te zaopatrywane są z powietrza w broń, amunicję, ludzi, materiały instrukcyjne i propagandowe. Wołyń traktują jako ziemię sowiecką. W tej chwili stanowią one już poważną siłę” Cyt za: M. Siwicki, „Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich”, t. II, Warszawa 1992, ss. 136-137).

Ta ocena, odbiegająca od rzeczywistej sytuacji na Wołyniu, owocowała popełnianiem dalszych błędów i zaniechań. Komenda Główna AK zlekceważyła informacje o zagrożeniu ludności polskiej na Wołyniu przez nacjonalistów ukraińskich, które napływały do Warszawy jeszcze w 1942 roku. Pomimo stanowiska Delegata Rządu na Wołyniu Kazimierza Banacha, który domagał się uzbrojenia oddziałów AK i skierowania ich do obrony ludności polskiej na Wołyniu – dowództwo w Warszawie odmówiło. **Płk Jan Rzepecki „Prezes” z KG AK argumentował, że „udostępnienie broni na Kresach roznieciłoby ogień walki do niewyobrażalnych rozmiarów, a opinia światowa uzyskałaby argument, że walka o wschodnią granicę była błędem politycznym”.** Stąd, w decydującym momencie, na Wołyniu praktycznie nie było większych oddziałów AK, wszystkie przygotowania koncentrowały się wokół Akcji „Burza”, która miała pokazać nadchodzącej Armii Czerwonej i władzom w Moskwie, że tereny wschodnie są nadal polskie. Tragizm sytuacji polegał na tym, że w przypadku Wołynia jedynym co można było zrobić, to uratować życie dziesiątków tysięcy ludzi.

Chociaż stanowisko Kazimierza Banacha było bardziej realistyczne, to w praktyce też nie był on w stanie niczego zrobić. Łudził się, że należy prowadzić rozmowy z nacjonalistami ukraińskimi, apelować do nich, by w imię jedności państwa (polskie władze podtrzymywały iluzję istnienia RP na tych terenach, traktując Ukraińców, także nacjonalistów, jako obywateli tego państwa) zaprzestali rzezi. Jednocześnie wydał on, w chwili największego natężenia terroru UPA, w dniu 28 lipca 1943 roku, odezwę do „Obywateli Rzeczypospolitej”. Apelował o przeciwstawienie się rzezi i

wzywał do tworzenia samoobrony. Jednocześnie zakazywał wstępowań do policji w służbie niemieckiej oraz dodawał: „Współdziałanie z bolszewikami jest takim samym przestępstwem, jak współdziałanie z Niemcami”.



Ta groźba odnosiła się do w dużej mierze do tych Polaków, którzy wstępowali w szeregi partyzantki sowieckiej, ale ogólny wydźwięk tego dokumentu jest przygnębiający. W czasie, kiedy dziesiątki tysięcy Polaków, pozbawianych oparcia struktur podziemnych Państwa Polskiego, walczyło o życie, Delegat Okręgowy Rządu zakazuje współpracy z siłą, która jest dla wielu polskich wsi jedynym sojusznikiem.

Wracając jeszcze do kwestii błędnej oceny dokonanej przez władze cywilne i wojskowe Polskiego Państwa Podziemnego, należy dodać, że miały one jedynie mgliste wyobrażenie o tym, co się dzieje. Jak pisze **Władysław Filar**: „Uważano, że napływające informacje o rzeziach są przesadzone, nie wierzono, że w XX wieku może powtórzyć się scenariusz z okresu buntów i powstań kozackich i chłopskich”. **Powagę sytuacji dostrzegały tylko struktury podziemne działające na Kresach, choć także z pewnym**

opóźnieniem. Raport Obszaru Lwowskiego AK w sprawie mordów wołyńskich zawiera smutny wniosek, że „ludność polska czuje się opuszczona przez czynniki rządowe”. Stwierdzano też, że polskie czynniki rządowe zrzucają winę za to, co się stało na Wołyniu **„na wszystkich, z wyjątkiem oczywistych głównych sprawców: nacjonalistów ukraińskich z OUN na czele”** (W. Filar, „Wydarzenia wołyńskie 1943-1944...”, s. 253).

Próba przerzucenia odpowiedzialności za Wołyń na Rosję (ZSRR) miała i ma wymiar czysto polityczny, celem którego jest „zdjęcie” odium z naszego „strategicznego sojusznika”. Mamy więc do czynienia z próbą zastosowania tzw. polityki historycznej do manipulowania prawdą, nie pierwszy raz zresztą. Na razie z marnym rezultatem, choć należy się liczyć z kolejnymi próbami. Co w tej sprawie jest najbardziej tragiczne? To, że taki proceder uprawia z reguły strona polska, a nie ukraińska. Poza głosem Mirosława Czecha, nikt inny z Ukraińców tego nie podnosi. Dlaczego? **Z prostego powodu – gdyby to przyjąć, wówczas UPA na Wołyniu należałoby uznać za „sowiecką agenturę”, pionka na stalinowskiej szachownicy. A to uderzyłoby w mit UPA jako całkowicie niezależnej ukraińskiej organizacji walczącej o „samostijną” Ukrainę.**

Tego, jak się zdaje, „przyjaciele” Ukrainy nie biorą pod uwagę. Strona ukraińska ma zupełnie inną „linię obrony”. Na Wołyniu miała miejsca wojna polsko-ukraińska sprowokowana przez Polaków. Ukraińcy tylko się bronili, a poza tym Polacy współpracowali z Sowietami i Niemcami. W wersji bardziej light mówi się, że po prostu „sytuacja wymknęła się spod kontroli” i ukraińskie chłopstwo dokonało zemsty na Polakach, UPA nie miała z tym nic wspólnego.

Biorąc to pod uwagę, wysiłki naszych „przyjaciół Ukrainy” w rodzaju pana Świrskiego i innych są przez Ukraińców źle widziane. Świadczy to tylko o głupocie autorów tego typu przedsięwzięć mających obiektywnie rzecz biorąc antypolski charakter.

Jan Engelgard